

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr 35.

Nr. 17. | Warszawa, 19 sierpnia (1 września) 1900 r. | Rok II.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



DUBLET.

Pies myśliwski w obec prawa.

Wielokrotnie poruszana w piśmie naszem sprawa psów-włóczęgów stanowi bezwątpienia jeden z najbardziej palących momentów naszych stosunków łowieckich. Między innymi p. Zarembski dał w ostatnim numerze pisma naszego wyczerpujący obraz zapatrywań się na tę kwestyę prawodawstw różnych krajów Europy, cytując także odpowiednie paragrafy „Przepisów o polowaniu z 1871 r.", obowiązujących w granicach Królestwa Polskiego. Przytoczone w rzeczonym artykule dwa wyroki Rządzącego Senatu jakkolwiek rzucają niejakie światło na sposób zapatrywania na tę kwestyę najwyższej magistratury w kraju, nie wyczerpują jej jednak w zupełności. W niniejszym szkicu pozwolę sobie zrobić kilka uwag, które posłużyć mogą za drogowskazy dla pp. obrońców w sprawach o zabicie psów, włóczących się samopas po polach i lasach. Zdarza się bowiem bardzo często, że pies niesłusznie zakwalifikowany zostaje jako pies myśliwski, a z drugiej strony nierzadkie są wypadki wygórowanych odszkodowań za zabicie psa rzekomo myśliwskiego. Pochodzi to zwykle ztąd, że obrońca, jako nie myśliwy, nie zna stosunków myśliwskich wcale, a tem samem pomija mimowoli słabsze strony oskarżenia.

Prawodawstwo nasze dzieli psy na *myśliwskie* i *zwyczajne*. Do pierwszych zaliczają się: ogary, charty, wyżły, taksy (jamniki) i *wogóle wyuczone i używane do polowania*; do drugich zaś: podwórzowe łańcuchowe, owczarskie i pokojowe. Psy zwyczajne, o ile nie towarzyszą panu, winny mieć przyczepiony na szyi klocek, długi na $2\frac{1}{2}$ stopy, a gruby na $2\frac{1}{2}$ cala; w przeciwnym razie każdy ma prawo je strzelać, jeśli tylko samopas buszują po lasach lub polach. Psów myśliwskich strzelać nie wolno, lecz tylko zatrzymywać je i zwracać właścicielom za wynagrodzeniem, nie wyższem, jak 3 ruble.

Każdy zrozumie, że najsłabszą stroną tej części naszych „Przepisów" jest punkt par. 35, który za psy myśliwskie uważa nietylko ogary, wyżły, charty i jamniki, ale także wszystkie psy wyuczone i używane do polowania. Ponieważ każdy kundel, czy pokurcz mniej lub więcej wytrwale goni zająca, sarnę, lub jelenia, zatem każdy pies może być uznany za myśliwskiego. Tym sposobem właściciel 150 morgowego folwarku, przylegającego do cudzego lasu, może puszczać swego „Kruczka", lub „Łyska" i pędzać nim cudzą zwierzynę, a nikt nie ma prawa zabić mu go pod grozą wygórowanego odszkodowania; wygórowanego—powiadam dlatego, że przy sądzeniu sprawy dla braku dowodów rzeczowych, to jest samego psa, kwalifikacya jego jest utrudnioną, a za jedyne kryteryum służą zeznania świadków, których zawsze znaleźć można i którzy chętnie potwierdzą, że pies był rasowy i znakomity.

Biorąc nawet te wypadki, w których zabite zostały psy rasowe, żądania odszkodowania są zwykle wprost fantastyczne. Znamy wypadek w którym właściciel zabitego wyżła żądał 500 rubli odszkodowania, a świeżo zakomunikowano nam fakt następujący. W pewnym majątku zabito 3 psy, jakoby ogary, goniące sarny. Jeden z zabitych psów należał do miejscowego sędziego gminnego, a drugi do urzędnika kolejowego. Jeden z właścieli, a mianowicie sędzia wystąpił do sądu gminnego ze skargą o odszkodowanie w sumie 350 rubli za zabitego psa. Ponieważ sam nie mógł występować jednocześnie w charakterze skarżącego i sędziego, zastąpił go ławnik i zasądził 300 rubli za psa (sądy gminne nie mogą bowiem sądzić spraw powyżej tej sumy). Właściciel majątku apelował do Zjazdu Sędziów pokoju i sprawa ta ma być sądzona w tych czasach. Chodzi więc o rozjaśnienie, czy słuszne jest tak wysokie wynagrodzenie za psy gończe?

Według naszego zdania sąd przedewszystkiem żądać powinien od właściciela psa świadectwa o pochodzeniu tegoż, aby się przekonać, czy pies był rasowy, czy nie, a to dlatego, że pies rasowy, oprócz jego zalet myśliwskich, ma jeszcze wartość reproduktora, a jako taki może przynosić dochód właścicielowi za pokrywanie suk. Jeżeli takiego rodowodu właściciel psa nie przedstawi, pies bezwarunkowo uważany być powinien za nierasowego, przez co obniża się jego wartość przynajmniej w stosunku 100%.

W dalszym ciągu sąd powinien rozróżnić ceny *amatorskie* od cen *handlowych*. Często zdarzyć się może, że właściciel psa, wartującego 100 rubli, nie wziąłby za niego i 500 rubli, gdyż może tego nie potrzebować, a nadto oprócz myśliwskich przymiotów psa ceni w nim także stworzenie, sobie oddane. Tych jednak cen amatorskich sąd żadną miarą uwzględniać nie może, a tylko brać na uwagę średnią cenę handlową. Przy odszkodowaniach w wypadkach śmierci, instytucye fabryczne i kolejowe płacą nie za zabicie ukochanej osoby, gdyż na to nie byłoby ceny, lecz kapitalizują roczny dochód, jaki ta osoba w chwili śmierci reprezentowała.

Jakaż może być średnia cena psa gończego w naszym kraju? kwestya ta nie może być rozwiązaną bezpośrednio, gdyż w obrębie Królestwa Polskiego polowanie z gończemi od lat 25-ciu tak jak nie istnieje, a tem samem

Tragiczne polowanie na Lwa.

W czerwcu r. z. wypadło mnie i memu towarzyszowi S. zamieszkać przez kilka dni nad rzeką Athi, w miejscowości odległej o 300 mil od morskiego wybrzeża (Mombasa). Sądząc po silnym ryku, powtarzającym się co nocy i trwającym do świtu, widocznie natrafiliśmy na ulubione schronisko lwów. Słyszeć lwa, ryczącego w niewoli, to nie to samo, co słyszeć go, gdy krąży około słabego namiotu, który jednem uderzeniem może podrzeć w strzępy. Widziałem lwy, które nawet pożerały mieszkańca namiotu; były to drapieżniki wyjątkowo śmiałe, o których może przy innej sposobności opowiem. S. nieraz sprzeczał się ze mną co do odwagi lwa, twierdził bowiem, że „pręgowany" (tygrys) był najniebezpieczniejszym wrogiem, podczas gdy ja – nie ujmując bynajmniej odwagi tygrysowi—byłem zdania (a to skutkiem kilku gorących zajść), że rozjuszony lew był nieporównanie zręczniejszym i śmielszym, a tem samem uważam go za najstraszniejszego z nieprzyjaciół człowieka. Czasami wynosi się on wprawdzie, nie okazując ochoty do zaczepki, ale zły lub raniony wypowiada człowiekowi walkę na życie lub śmierć. Takie przynajmniej jest moje przekonanie co do lwa wschodnio-afrykańskiego.

Zdaje mi się, że i S. podziela już teraz moje zdanie; zmiana ta nastąpiła niestety, skutkiem nader smutnego zajścia, jakie właśnie zamierzam jaknajwierniej opisać.

Pewnego dnia otrzymałem wiarogodną wiadomość o miejscu przebywania dwóch ogromnych lwów; namówiłem więc S., żeby na nie zapolować. Muszę tu nadmienić, że S. z zasady odmawiał towarzyszenia mi w moich myśliwskich wycieczkach, był bowiem zdania, że idąc na lwa, z „wiatrówką," jak nazywał mój kal. 303, z pewnością kiedykolwiek będę pokiereszowany. To było kością niezgody pomiędzy nami, on bowiem wierzył (zresztą słusznie) jedynie w broń grubego kalibru na niebezpieczną zwierzynę, ja zaś starałem się bronić mego kal. 303, którego używałem stale. W tym dniu jednak nastąpiła zgoda i ja wziąłem jeszcze jego dwunastkę, jako dodatkową obronę na wypadek, gdyby przyszło do bliższego starcia.

Opatrzywszy broń i ładunki wsiedliśmy do „tongi" i zaopatrzeni w dostateczny prowiant, wyruszyliśmy w drogę zaraz po południu. Wzięliśmy z sobą czterech

i psów gończych prawie że niema, te zaś, jakie się tu i owdzie spotyka, są to albo psy zdegenerowane, lub mniej więcej przemieszane z wyżłami i kundysami. W przypuszczeniu jednak, że jakiś amator może sprowadzić sobie psy gończe rasowe z zagranicy lub z Cesarstwa, oznaczyć musimy średnią wartość takiego psa w stosunku do cen zagranicznych, lub w stosunku do wartości względnej wyżłów.

We Francyi, gdzie ceny psów myśliwskich są wogóle znacznie wyższe, jak u nas, pies gończy z najbardziej zarodowej psiarni kosztuje 200 do 300 fr., zatem średnio około 100 rubli na nasze pieniądze. Ta sama cena mniej więcej istnieje na foxhoundy lub gończe do dzików w Anglii. Z drugiej strony średnia cena wyżła we Francyi wynosi od 300 do 600 fr.—*nb.* pomijając psy wyjątkowe, których cena jak i w Anglii dojść może do 5000 i 6000 fr. Z tego widzimy, że wyżeł, jako pies myśliwski, w średniej cenie jest wart dwa razy więcej, aniżeli gończy. U nas w kraju cena wyżła miejscowego pochodzenia i dobrze ułożonego waha się między 100 i 200 rublami; za sukę dwuletnią, która otrzymała 1-szą nagrodę na konkursie wyżłów, urządzanym przez Warszawskie Towarzystwo prawidłowego myślistwa, pewien myśliwy zapłacił 300 rubli, co uważanem było za cenę bardzo wysoką.

Kierując się powyższemi względami, za średnią cenę handlową rasowego gończego w kraju naszym przyjąć musimy sumę od 50 do 100 rubli; w razie zaś braku rodowodu, czyli w wypadku, kiedy pies uznanym być musi za nierasowego, wartość jego wahać się może w granicach 25 do 50 rubli.

Aby kwestyą psów-włóczęgów o ile możności wyczerpać, pozostaje nam jeszcze analiza bardzo niejasnego punktu, zawartego w paragrafie 41, którego brzmienie jest następujące: „Psy myśliwskie, z wyjątkiem wyżłów, biegające po polach i lasach bez właściciela, mogą być zatrzymywane i oddawane właścicielom za wynagrodzeniem nie wyższem, jak rubli 3." Niedokładna redakcya tego paragrafu pozwala na dowolną jego interpretacyę, trudno jest bowiem orzec, czy według niego wyżłów nietylko strzelać, ale nawet zatrzymywać nie wolno; czy przeciwnie psy tego rodzaju, w razie schwytania na gorącym uczynku włóczęgostwa, podciąga się pod kategoryę psów t. z. zwyczajnych, a tem samem upoważnia się do strzelania ich. Wnikając w intencyę prawodawcy, sądzićby raczej można, że ta ostatnia interpretacya jest właściwą ze względów następujących:

Pomijając wypadki zdeklarowanego kłusownictwa, pies gończy rusza zwierza na gruncie prawego właściciela polowania, w razie więc nawet przejścia granicy podczas gonienia, nie wychodzi ze swej roli prawego pomocnika myśliwego, gdyż goni jego własną zwierzynę, a gdyby nawet trop zmienił i inną sztukę ku niemu pogonił, to natomiast na obcym gruncie pozostawił zwierza, na początku ruszonego. Tu więc prawodawca, zabraniając strzelania psów gończych, miał na myśli protegowanie tego rodzaju polowania, które przez długie wieki zyskało sobie prawo obywatelstwa i zrosło się niejako z charakterem narodowym, ustępując dopiero w ostatnich czasach miejsca polowaniom z naganką, co wytrzebieniem lasów i ogólnym postępem kulturalnym tłómaczyć się daje. Nawet w krajach tak wysoce demokratycznych, jak Francya i Anglja, polowanie z gończemi jest protegowane przez prawodawstwa, które zabraniają strzelania psów gończych, a tylko gwarantują właścicielom cudzych gruntów wynagrodzenie za szkody, jakie ten rodzaj polowania w zasiewach spowodować może.

Powyższe uwagi w całości zastosować można i do chartów; jeśli zaś prawodawca równouprawnił pod tym względem i jamniki, to prawdopodobnie ze względu, że ten rodzaj piesków doskonale goni zwierzynę i przez wielu myśliwych zamiast gończych używanym bywa.

Inaczej się rzeczy mają z wyżłem. Z samego charakteru polowania z psem legawym wypada, że pies powinien znajdować się w granicach wzroku i głosu myśliwego (*resp.* jego świstka; myśliwy zatem każdej chwili może swego legawca odwołać i do przejścia cudzej granicy nie dopuścić. Z tego wypada, że wyżeł, samopas włóczący się po polu wychodzi zupełnie ze swej roli i zatraca charakter psa myśliwskiego, a jako obdarzony zwykle dobrym wiatrem, stokroć szkodliwszym być może od zwykłego kundysa. Nic więc dziwnego, że prawodawca, uwzględniając tę jego szkodliwość dla zwierzostanów, postawił go poza prawem w wypadkach zdeklarowanego włóczęgostwa. Czy jednak najwyższa magistratura krajowa w podobny sposób dzieliłaby nasze poglądy, trudno orzec, gdyż o sprawach tego rodzaju dotychczas nie słyszeliśmy. Gdyby jednak smutna konieczność zabicia wyżła włóczęgi zdarzyła się któremu z naszych hodowców, radzimy mu przejść wszystkie instancye, gdyż nietylko sobie, ale i krajowi całemu usługę wyświadczyć może.

Jan Sztolcman.

---

ludzi; jeden z nich prowadził zapasowego konia, drugi siedział w tondze. Polowanie w tondze na lwa brzmi dziwnie, lecz jest to najlepszy sposób lokomocyi tutaj, gdzie obszerna równina Athi rozpościera się na wszystkie strony i zdaje się zlewać z horyzontem. Naokoło widok smutny i ponury, bo z wyjątkiem brzegów rzeki i jej małych dopływów, równina jest naga: nigdzie ni drzewa ni krzewu; pokryta jednak trawą, obfituje w wszelkiego rodzaju zwierza, począwszy od ociężałego nosorożca, a kończąc na zgrabnej gazelli.

Ważną jest rzeczą, by myśliwy dobrze pamiętał o swoich rzeczach i prowiantach na tych ogromnych obszarach; łatwo bowiem, zapędziwszy się za postrzeloną zwierzyną, zapomnieć o nich, a wtedy czeka go niechybna śmierć od dzikich zwierząt, lub, co gorsza, od głodu i pragnienia; o ile wiem, ten ostatni los spotkał trzech biedaków kilka miesięcy temu.

Jadąc powoli, ubiliśmy kilka gazelli, raz dlatego, aby mieć świeże mięso, a powtóre, że były to zbyt kuszące strzały, gdy zgrabne te zwierzątka spokojnie na nas patrzyły, dziwiąc się widocznie naszej tondze, która była niezwykłem dla nich zjawiskiem. Jadąc dalej, napotkaliśmy stado antylop i namówiliśmy Bhoota (indyjski shikari, długoletni sługa S.), aby sprzątnął ogromnego, na osobności stojącego kozła, co też Bhoota wykonał z wielką zręcznością. Biedny człowiek, nie wiedział, co go miało spotkać jeszcze dnia tego.

Wreszcie dotarliśmy do miejsca, gdzie lwy widziano. Była to niewielka kotlina, porosła wysoką trawą; lecz żadnego śladu lwów nie napotkawszy, poszliśmy spory kawałek dalej. Po niejakim czasie dojrzeliśmy czarne końce uszu lwicy, wystające z trawy; w chwilę potem przepyszny lew podniósł się obok lwicy i pozwolił nam napawać się widokiem swej ogromnej grzywy.

Gdy postępowaliśmy naprzód wprost na nie, lwy, nie spuszczając nas z oka, zwróciły w stronę i powoli zaczęły się oddalać; samiec od czasu do czasu przystawał, aby na nas spojrzeć badawczo, a wtedy przedstawiał przepyszny widok ze swym potężnym łbem kudłatym i z groźbą w całej postawie. S. przyznał, że był to najpiękniejszy okaz, jaki kiedykolwiek widział.

Pewien czas postępowaliśmy za niemi piechotą, lecz widząc, że się coraz bardziej oddalają, i że mogą nam zginąć śród falistości gruntu, wskoczyliśmy do tongi i popędziliśmy galopem, aby im drogę zabiedz.

Emocya tej prędkiej i niewygodnej jazdy spotęgowaną była jeszcze możnością spotkania się oko w oko z uchodzącą parą po za pagórkiem, który właśnie okrążaliśmy, a za którym lwy nam zniknęły. Gdyśmy go

Kuropatwa szarą czyli pospolita

(PERDIX CINEREA. STARNA CINEREA)

przez

Juljana Biesiekierskiego.

Monografia nagrodzona na Konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

(Dalszy ciąg).

V.

Ćwierć wieku minęło od wydania dla gub. Królestwa Polskiego ostatniego prawa o polowaniu, w którem wobec nowszych o racyonalnem myślistwie pojęć, spostrzegać się dają pewne braki i niedokładności. Dopóki nie nadejdzie czas urzędowej w tym kierunku reformy, należy do obowiązków inteligencyi myśliwych uznanie słuszności świeższych zasad i niemi się kierowania, aby w tym względzie dać innym godny naśladowania przykład. Obecnie myśliwy, zapomnieć powinien o uroku dawnych wypraw, a natomiast hamować swe namiętności, brzydzić się niepotrzebnem mordowaniem i pod grozą uszczerbku w przyszłości, ściśle z kredką w ręku obliczać, by ustrzedz się od strat nie tak łatwych do powetowania.

Polowanie na kuropatwy dziś jeszcze jest prawdziwie pańską rozrywką, której przesytu doznać nie łatwo. Wedle wymagań teraźniejszych poglądów tylko wrzesień i październik jest właściwą porą strzelania tych ptaków. Kto chce prawidłowo polować na kuropatwy, niechaj trzyma się zasady zupełnego wystrzeliwania całych stad, za wyjątkiem chyba starek jeżeli doświadczenie, ambicya, nerwy i wprawny wzrok dopisują. Pozostałe bowiem niedobitki, łatwiej ulegają wszelkim niebezpieczeństwom, którym nietknięte całkowite stada silniej się opierają. W taki sposób polując, myśliwy może co prawda doświadczać pewnego skrępowania, lecz obecnie trudne warunki bytu nakazują umiarkowanie stać na straży we wszystkiem i hamować namiętności, jeżeli te straty powodują. Strzału do gęsto zerwanego stada, tak zwanego „w kupę", szczególniej wystrzegać się należy, bo kaleczy wiele kuropatw, z których dużo bezpożytecznie przepada. Takie strzelanie nie jest gospodarskiem, ale marnotrawstwem, które Niemcy słusznie nazywają „*Aasjägerei*", czyli polowaniem dla padliny. Uczciwość, sumienność i etyka myśliwska nakazują strzelać tylko do pojedynczego ptaka, w tych bowiem tylko razach o rezultacie strzału upewnionym być można;—dlatego też każdy myśliwy z obowiązku nad wyrobieniem w sobie zimnej krwi pracować powinien.

Z chwilą spadnięcia śniegów wszelkie polowania na kuropatwy ustać powinny, a staranna piecza w przezimowaniu ich, takowe zastąpić.

Korzystny zbyt na ubite kuropatwy zawsze by znaleźć można, gdyby nie zachodząca trudność dostawy co do stanu ich świeżości z powodu ciepłej jeszcze pory, w jakiej właściwe polowanie na te ptaki odbywać się powinno. Tylko okolice, w pobliżu większych miast lub linij kolei żelaznych położone, wyjątkowo liczyć mogą na korzystną sprzedaż tej zwierzyny, gdy dostawa z dalszych miejscowości często ryzykowną być może. Kto jest w możności dostarczania kuropatw na rynek zagraniczny, niechaj takowych wcale nie każe patroszyć, tylko stara się o ile możności o dostawienie ich w przyzwoitym wyglądzie, co kupujących wielce zachęca.

Kuropatwa pomimo większej wartości mięsa, jako przedmiot zbytu nie może przedstawiać się tak korzystnie jak inna zwierzyna, która bywa bitą w porze dogod-



---

jednak objechali, nie było ich śladu, galopem więc dotarliśmy do wierzchołka i wówczas ujrzeliśmy uciekinierów o jakie 400 yardów.

Zdecydowaliśmy się strzelać na ten dystans i po trzecim strzale z mego kal. 303 lwica zatoczyła się. Myślałem, że ją ubiłem, ponieważ przez kilka sekund wiła się na ziemi, bijąc nogami; wstała jednak i poszła za samcem, który uszedł bez szwanku po za donioslość strzału.

Ponieważ zrobiło się już późno i nie było szansy ponownego strzału, zwróciliśmy się ku obozowisku z zamiarem rozpoczęcia na drugi dzień poszukiwań postrzelonej lwicy. Ja jechałem naprzód na zapasowym koniu (Blazeaway); nagle koń mój zestraszył się hyeny, która wyskoczyła z trawy prawie z pod jego nóg i poczęła uciekać. Przyglądałem się jej, namyślając się, czy warta strzału, gdy nagle uczułem Blazeaway'a trzęsącego się podemną, a gdy spojrzałem po za siebie, spostrzegłem w odległości około 100 yardów na lewo dwa przepyszne lwy. Była to widocznie ta sama para, na którą polowaliśmy. Zdawało się, że zamierzały wzbronić nam przejścia tą drogą, ponieważ zbliżyły się powoli wprost ku nam jeszcze o jakie 10 yardów i położywszy się na ziemi, zaczęły nas obserwować.

Natychmiast zamieniłem swojego wierzchowca na mój kal. 303, a że i S. w tej chwili nadszedł, więc opatrzywszy broń i umówiwszy się co do strzałów, poczęliśmy zwolna lwy podchodzić. Zbliżyliśmy się na jakie 70 yardów i przykucnęliśmy, aby strzelić, skoroby lwy nagle skoczyły. Udało mi się też wpakować kulę w przeznaczonego dla mnie samca, który poczuwszy ołów, zrobił pyszny ruch, stając na zadnich łapach i prując pazurami powietrze. Przez chwilę spoglądał groźnie, a ja oczekiwałem niebezpiecznej szarży, lecz widocznie zmienił swój zamiar i począł biedz za towarzyszem, który uszedł nietknięty. Natychmiast dosiadłem konia i galopem, goniąc z pół mili, doścignąłem je wreszcie. Gdy się przekonały, że nie ujdą, zwróciły się wprost na mnie—postrzelony lew przodem; uniknąłem jednakże starcia, zmieniając kierunek i uciekając o ile Blazeaway mógł zdążyć. Widocznie nie był to atak rozpaczy, gdyż po kilku susach znów się położyły na ziemi, raniony lew o jakie 200 yardów bliżej mnie, aniżeli jego towarzysz. Ja nie przestałem galopować tam i nazad w przyzwoitem oddaleniu, dopóki S. z bronią nie nadbiegł.

(D. n.).

niejszej do przechowania i transportu,—lecz dla miłośników myślistwa jest nierównie cenniejszą od tamtej, a to ze względu przyjemnego polowania, jakiego im ona dostarcza, co za ich trudy i starania, około hodowli zwierzyny ponaszane, powinno być uważanem za nagrodę.

VI.

Sądzę, że nie będzie bez interesu jeśli chociaż w krotkich zarysach opiszę sposób sztucznej hodowli kuropatw, która obecnie we Francyi z dobremi rezultatami upowszechniać się zaczyna. Nie czynię tego bynajmniej w zamiarze zachęty do naśladownictwa, a w wykazaniu słuszności przytaczanych przezemnie wywodów, opartych nie na czczej fantazyi, lecz na podstawach ścisłych badań naukowych i czynionych obserwacyj nad życiem i zwyczajami kuropatwy.

Do przedzielonego w połowie przegrodą z drucianej siatki, niewielkiego ogródka, otoczonego czterometrowym wysokim murem lub parkanem, wpuszcza się w miesiącu październiku pewną ilość par kuropatw, umieszczając osobno koguty w jednym przedziale, a kury w drugim (rysunek na poprzedniej stronicy). Ogrodzenie okalające ogródek, u góry od zewnętrznej strony obija się cynkową blachą na szerokości 30 cm., dla utrudnienia drapieżnym zwierzętom przedostania się do środka.

Przy pomocy cienkiego łańcuszka, opatrzonego na końcach mosiężnym drucikiem, pęta się kuropatwom skrzydła w ten sposób aby swobodnie niemi poruszały, a latać nie mogły.

Tak rozdzielone kuropatwy, starannie strzeżone od napaści jastrzębi, pozostają w ogrodzeniu zaopatrzonem w zieleninę, ziarno, świeżą wodę, mierzwę i piasek, do miesiąca marca.

(D. n.).

Rzepak w łowiectwie.

Nieraz, stykając się z rolnikami, słyszymy utyskiwania na rzekome szkody w posiewach, zrządzane przez zwierzynę;—szkody te, wzrastają nawet nieraz do olbrzymich rozmiarów w ustach niemyśliwych lub osób, dla których zwierzyna i polowanie na nią stanowi owoc zakazany.

Utyskiwania to mają jednak jedną dobrą stronę: oto są poniekąd wskazówką ulubionych przez leśne czworonogi przysmaków, których zwierzyna nie posiadając w lesie, wychodzi szukać w niegościnne zwykle okoliczne pola, gdzie nierzadko ginie od strzału kłusownika, lub staje się powodem licznych sąsiedzkich nieporozumień i zatargów.

Powtarzając w pamięci przeszłe lata i poczynione spostrzeżenia, przychodzimy do przekonania, że w jesieni najbardziej ciśnie się zwierzyna w przyległe kniejom pola, szarak nawet w dalsze zapuszcza się strony, obierając sobie na mieszkanie okolice, pełne licznych nieprzyjaciół. Czyżby mu było niewygodnie wśród gąszczy młodników lub w podszyciu kniei wśród boru? Nie zdaje nam się, bo jakkolwiek zając chętnie zamieszkuje uprawne pola, jednak stały mieszkaniec leśny wtedy tylko wymyka ze swej zagrody, gdy głód mu u siebie dokucza. Jesień wysusza trawy i zioła, które nie odpowiadają warunkom trawienia z powodu braku w nich dostatecznej ilości wody. Zadawanie karmy w zielonym stanie na czas zimowy ma tu zatem poważne znaczenie, a wpływ jej na ilość i jakość zwierzostanu nie mniejszy.

Wróćmy jednak do właściwego tematu. Wszyscy rolnicy wiedzą o tem doskonale, że rzepak, posiany w pobliżu lasu, niezawodnie będzie przez zwierzynę spasiony, a jakkolwiek obcięcie listków, i tak w ciągu zimy pod śniegiem marniejących, nie przyczyni mu poważniejszych strat ze względu na rozległość siewu i nieumiejscowione spasanie na jednej i tej samej przestrzeni mniejszych rozmiarów, niemniej każdy rolnik chętnie uprawia rzepak w jaknajdalszem sąsiedztwie sarn, które, wyznać trzeba, cokolwiek za ostre posiadają racicki na miękki i delikatny kobierzec rzepakowy, zwłaszcza przy niezamarzłej jeszcze ziemi. Tu jednak myśliwy-hodowca ma możność wynagrodzenia swym pupilom tej niegościnności przez uprawę rzepaku wśród swego łowieckiego rajonu, a chociaż rzecz to kosztowniejsza ze względu na konieczność umierzwienia ziemi obornikiem, jednakże wynawożona rola służyć może w ciągu kilku następnych lat pod inne zboża, czy rośliny, zatem jednorazowy koszt gnojenia, rozłożony na czas użytkowania, wypadnie stosukowo niewielki.

Pod rzepak przygotowuje się rolę wczesnem w miesiącu lipcu podoraniem, zwanem także „podkładanką" lub „podkładuniem", poczem w sierpniu, a najpóźniej na początku września, umierzwiwszy obficie obornikiem podoraną ziemię, przeoruje się ją powtórnie, pokrywając dokładnie rozrzuconą mierzwę. Jeżeli przygotowana w ten sposób rola posiada za wielkie wgłębienia między pojedynczemi „skibami", równa się ją lekko bronami (aby nasienie wpadłe w szpary nie dostało się

Strzelanie i myślistwo u Burów.

Czasopismo francuzkie „Le Sport" zamieszcza od pewgo czasu szereg artykułów o Burach z punktu widzenia sportowego. Okazuje się z nich, że Burowie od lat 12 tu, to jest od chwili odkrycia kopalń, poświęcają się z namiętnością wszelkim sportom, jak: wyścigi konne i kołowe, polo, football, cricket etc. Lecz prawdziwym sportem narodowym Burów jest strzelanie i polowanie. Jakkolwiek w numerze 4-ym z r. b. naszego pisma daliśmy już notatkę p. t. „Burmyśliwy i żołnierz", uzupełniamy ją jednak obecnie danemi, zaczerpniętemi z powyżej przytoczonego czasopisma.

Powtarzamy raz jeszcze, że ulubionym sportem Bura jest strzelanie i polowanie. Spędza on życie swe na koniu w pogoni za zwierzyną, ćwicząc nieustannie swą zręczność, a nie chcąc się pozbyć swej strzelby, organizuje konkursy, skoro w danej chwili polowania zabraknie. Oryginalny sposób, w jaki się odbywają te próby strzeleckie zasługuje na wzmiankę. Niewątpliwie, ci synowie preryj nie zrobiliby wstydu swemu krajowi na konkursach strzeleckich w Europie.

Konkurs strzelecki jest najczęściej zarazem festynem i jarmarkiem. Skoro w jakim dystrykcie, oddalonym od miast, który z farmerów ma na zabicie wołu, posyła do wszystkich sąsiadów swą służbę z oznajmieniem wielkiej nowiny. Czarna służba rusza piechotą, lub konno (gdy pan jest wspaniałomyślny) i biega nieraz cztery lub pięć dni zrzędu, mając za cały ubior „stertrim"—kawałek garbowanej antylopiej skóry, przewiązany wokoło bioder, a za cały bagaż—wełnianą kołdrę, by się chronić od chłodów nocnych. Przybywszy na miejsce, podaje taki służący Burowi trzcinę rozłupaną na końcu, w którym wszczepiony jest list jego pana. Żaden Bur nie wziąłby do ręki papieru, którego się dotknął murzyn. I jeżeli misyonarze są wogóle źle widziani w Transwaalu to tylko dla tego, że chcąc dowieść równości białych i czarnych wobec Boga, posyłają przez murzynów swe listy do farmerów bez zachowania powyższych środków.

Takich zaproszeń rozsyła się zwykle około 50-ciu i wszystkie zostają przyjęte. Bur za żadne skarby świata, choćby mu nawet połowa jego bydła chorowała, nie pominie okazyi wzięcia udziału w konkursie strzeleckim. Skoro zaproszeni się zbiorą, ten, który uchodzi za najlepszego strzelca, nabija swój karabin, a jednocześnie murzyni odprowadzają skazanego na śmierć byka na dwieście kroków od strzelca. Bur wy-

za głęboko) poczem dopiero rozsiać równo nasienie rzepaku mniej więcej tak gęsto, jak np. żyto leśne czyli „krzycę“ i pokryć nasienie ziemią, dokładnie bronując wzdłuż i wpoprzek oranki, — a o ile jest możność, przywalcować nadto drewnianym wałkiem, co chroni nasionka od wypłukania przez gwałtowne deszcze, a zarazem usuwa w ziemiach gliniastych grudy ziemi, ujemnie działające na równe wschody i okrycie się ziemi rośliną, a które nieraz rozmoczone deszczami rozpadają się i nakrywają grubą warstwą zazwyczaj wschodzący już rzepak, tak, że delikatne roślinki nie są w stanie wydobyć się na wierzch przy lada pogodzie i stwardnieniu roli.

Rzepak wschodzi w 10 do 18 dni i przed zimą wyrasta należycie, okrywając się obficie mięsistemi liśćmi, które razem z łodygami stanowią ulubiony przez szaraki, sarny i jelenie przysmak.

W razie śnieżnych zim należy usuwać grubą warstwę śniegu pasami co 4—6 metrów, czy to za pomocą łopat, czy też specyalnym rozgartywaczem, sporządzonym z ciężkich 2 calowych desek, który zbity w formie niezbyt ostrego klina, ciągnie się koniem po obsiewie. Narzędzia tego używa się powszechnie w czasie głębokich śniegów do torowania dróg w parkach, ogrodach, na folwarkach i t. p.; uważam przeto, że dokładniejszy opis byłby tu zbyteczny.

Na morgę 300-prętową wysiewa się około 20 — 28 garncy nasienia rzepakowego, a najlepiej nabywać je u rolników świeże z pod omłotu, co ma miejsce w lipcu i sierpniu, jako w porze dojrzewania i zbioru, żądać jednak trzeba wyraźnie rzepaku zimowego, gdyż sieją rolnicy i rzepak jary, czyli „rzepik“, który mniej doniosłe ma w łowiectwie znaczenie.

Nie od rzeczy będzie, gdy nadmienię, że zaraz po wzejściu, rzepak wysiany na małej stosunkowo przestrzeni, zaczyna znacznie cierpieć od przygryzania go przez sarny i zające, co gdy spostrzeżemy, należy urządzić odpowiednie zabezpieczenie go przed przedwczesnymi gośćmi. W tym celu wbijam do okoła polka co 5 do 6 metrów mocne paliki 80 cm. do 1 metra wysokie, (nie licząc wbitej części palika) i rozpinam na nich dwa rzędy mocnego 2m/m szpagatu, z których pierwszy 25—30 cm. po nad ziemią mniej więcej w wysokości piersi i głowy zająca, drugi zaś 60 — 70 cm. od ziemi, w wysokości piersi sarny. Zabezpieczenie takie działa wcale nieźle, a ma tę wielką zaletę, że kosztuje bardzo niewiele. Szpagat zastąpić można biało malowanym drutem, a dla lepszego skutku porozwieszać na nim kolorowe pióra i szmatki i napoić je cuchnącą cieczą, np. naftą, dziegciem i t. p.

Opaska taka wydaje się na razie zbyt słabą zaporą dla powstrzymania cisnącej się zwierzyny, gdy doświadczenie uczy, że np. płot żerdziowy zupełnie nie przeszkadza jej w nachodzeniu zabezpieczającego się terenu. Tu jednak sama niezwykłość opaski szpagatowej, nieznanej jeszcze w świecie zwierzęcym, z wyglądu swego podejrzanej, jest zabezpieczeniem od najścia przed czasem. W prawdzie znajdzie się zając-śmiałek, który lawirując dłuższy czas wokoło tego zaimprowizowanego ogrodzenia, przetnie dolny szpagat, bojąc się go przeskoczyć lub podczołgać się pod niego, lecz w tym wypadku napojenie szpagatu rozcieńczonym w nafcie dziegciem odbiera mu ochotę przegryzania i odstrasza przykrą wonią od zbytecznego zbliżania się.

Daleki jestem od uważania tej opaski za uniwersalną, gdyż zwierzyna nasza do wszystkiego z czasem przywyka; zawsze jednak szpagat chroni nieźle na pewien czas, poczem zaimprowizować można coś innego w celu czasowej ochrony ponętniejszych kąsków.

W każdym razie ochronną opaskę usunąć należy w porze właściwej, t. j. z chwilą dostatecznego wyrośnięcia rzepaku, a najpóźniej z pierwszemi jesiennemi szronami.

K. Satkowski.

KILKA UWAG

o prowadzeniu psów legawych podczas polowania.

W jednem z najlepszych czasopism łowieckich w Niemczech, „Weidmann“ pewien obywatel ziemski i zawołany myśliwy, pan Luther, zamieszcza artykuł pod powyższym tytułem, który ze względu spostrzeżeń nader trafnych w tej dziedzinie i nam się przydać może. Komunikujemy go więc czytelnikom naszym *in extenso*.

„Rozprawka niniejsza — pisze pan L. — nie jest bynajmniej jakimś podręcznikiem tresury psa, tylko poradnikiem, opartym na długoletniem doświadczeniu. Pisano na ten temat już bardzo wiele ze strony fachowców i takich, co się mienią być nimi, ale pożytek z tej pisaniny był dotąd bardzo mały, choć nie przeczę, że wiele tam się znajduje dobrych wskazówek.

Poczynam od prowadzenia psa legawego wogóle.

Psem tak trzeba umieć kierować, by nie zawadzał ani swemu panu, ani nikomu innemu. Jeżeli pies jest charakteru złego, wypada go mieć na lince; psom

biera do strzału chwilę, kiedy zwierz jest zwrócony do niego frontem i posyła mu kulę między oczy. Nigdy nie chybia, a murzyni, stojący obok wołu, tak są pewni, że nie zdradzają najmniejszej obawy otrzymania postrzału. Ofiara pada na przednie nogi, a służba w tej chwili przystępuje do ćwiartowania. Skoro ta czynność zostanie ukończoną, gospodyni domu dzieli mięso na tyle części, ilu jest zaproszonych gości. Każdy z nich płaci 12 fr. za swoją część, co jednocześnie daje mu prawo do wzięcia udziału w konkursie strzelniczym. Prawda, że to niezwyczajny sposób sprzedania mięsa, któreby się mogło popsuć dzięki zwrotnikowym upałom? Wówczas rozpoczyna się konkurs. Jako cel służą nie tarcze lub manekiny, ale... butelki.

Każdy strzelec ma 5 ładunków, a w odległości 200 metrów od niego umieszcza się pięć butelek, na każdej przylepiony krążek z białego papieru, by je widoczniejszemi uczynić. Strzelający może sobie obrać do strzelania pozycyę, jaka mu jest najdogodniejszą. Jeśli który rozbija wszystkie 5 butelek (co się bardzo rzadko przytrafia), wówczas uznanym zostaje za zwycięzcę i zyskuje w oczach otoczenia wielką powagę, a nadto otrzymuje *gratis* 25 funtów mięsa jako nagrodę. Drugi z rzędu dostaje 20 funtów i tak dalej, aż do piątego.

Koroną tej uroczystości jest festyn, na który składają się: mięso i mąka z kukurydzy, skropione obficie czarną kawą. Zwykle przed pożegnaniem jeden z ucztujących oświadcza, że wkrótce „rzeź“ u siebie urządzi.

Niekiedy takie konkursy przybierają charakter zabaw wojskowych, osobliwie, jeśli inicyatywę ich daje t. z. field kornet dystryktu. Wiadomo, że taki mandataryusz łączy w sobie rozmaite urzędy: jest on jednocześnie sędzią, szefem policyi i poborcą podatkowym. Otóż field-kornet rozsyła zaproszenia do mieszkańców swego dystryktu, którzy nieraz z odległości 50 i 60 kilometrów ściągają, już to sami, ze swym „Martinim“ na flintpasie, już to z rodzinami, napakowanemi do wozów. Dzięki temu wokoło rezydencyi field-korneta tworzy się rodzaj obozowiska. Strzelanie do butelek rozpoczyna się ku uciesze wszystkich.

Ilość ładunków, wystrzelanych w ten sposób przed wojną, jest nieobliczona. Burowie przepędzali całe dni na ćwiczeniach z nowemi karabinami Mausera. To nam w części tłomaczy opór, jaki stawiają tak zaciekle swemu nieprzyjacielowi.

(D. n.)

usposobienia łagodnego pozostawia się względną swobodę. Wyrabia to w psie pewną samodzielność. Psa tylko wówczas nazwać można dobrym, jeżeli pomimo swobody, jaką mu się pozostawia, całkowicie wypełnia swoje zadanie. Posłuszeństwo musi się stać drugą jego naturą, powinien nauczyć się „myśleć", że się tak wyrazimy. Niestety ile błędów popełniają nawet najlepsi myśliwi. Naprzykład, jeżeli pies już jako tako wytrzymuje przed zającem, zwykle pozwala mu się hasać na niemożliwie daleki dystans, a to jest pierwszy krok do kompletnego zepsucia psa. Od marca do sierpnia pies powinien zawsze być przy nodze, by nie płoszył z gniazd kuropatw, bażantów i innych ptaków, które często, raz spłoszone, nie powracają do gniazda już wcale. Po drugie pies, myszkujący np. w lesie na kilkadziesiąt kroków przed swoim panem, zdradza jego obecność nieproszonym gościom, złodziejom lub kłusownikom, a ostatecznie i czworonożnym rabusiom. Niechaj szanowni czytelnicy jednak nie sądzą, że przez te 5 miesięcy zawsze psa trzymam przy nodze. Bynajmniej. Jeżeli teren nadaje się ku temu, gołe pole np. ugór etc., gdzie wiem, że zwierzyna się nie trzyma lub w małej tylko ilości, pozwalam psu biegać godzinami nawet, ale nie podług jego woli, tylko tak jak ja mu każę, a to jest wielka różnica. Najlepsza to sposobność dla młodego psa, by go nauczyć dobrych chodów, dla starego—by nie wyszedł z wprawy, nie zależał pola.

Przechodząc przez zagaje, bierze się młodego wyżła zawsze na linkę, starego tylko od czasu do czasu, by się nie odzwyczaił od tego. Dobrze jest też niekiedy, mając psa przy nodze lub na lince, strzelić ślepym nabojem, by się nauczył warować po strzale.

Jak zażywać psa przy podchodzeniu kozła? Co do tej kwestyi w ostatnich czasach najrozmaitsze w pismach dały się słyszeć głosy. Jeden, podchodząc, trzyma psa o kilkadziesiąt kroków za sobą, drugi tylko na kilka kroków, trzeci nareszcie każe mu warować na skraju rewiru i w danym razie go dopiero przywołuje. Kazać psu iść po za sobą na jakikolwiek bądź dalszy dystans, uważam za niedobre, choćby dla tego, że w ten sposób szelest, jaki się robi idąc, rozdziela się na dwa miejsca; najlepiej mieć psa tuż przy nodze. Im go mam bliżej tem go lepiej mogę kontrolować.

Muszę dodać tu kilka słów o pirszowaniu. Osiemdziesiąt do stu kroków, to uczciwy strzał łowiecki kulą do kozła. Nie sztuka podejść lub podjechać na 200 kroków, to każdy fuszer potrafi ze swym nowomodnym sztucerem, ale sztuka podpełznąć na 60 lub 100 kroków, gdzie mam strzał pewny i nie ranię zwierza. To nazywam polowaniem! Broni nowoczesnej, dalekonośnej nie potępiam, ale uważam za nierozsądne dalekie strzelanie; przeciwnie sztucer 8 mm. z kulą na 4/5 w płaszczu uważam za najlepszą broń, ale w ręku rozsądnego człowieka.

Wracam po tem małem *intermezzo* do właściwego tematu. Pies powinien być tak ułożony, by, skoro się stanie, natychmiast przywarował; nigdy wówczas nie może przeszkadzać strzelcowi.

Jeżeli się podchodzi kozła na terenie otwartym, to najlepiej psa zostawić gdzieśkolwiek na miedzy przy torbie; leży on przy niej spokojniej w przekonaniu, że pilnuje własności swego pana. W dni upalne, gdy komary tną w lesie, psa najlepiej zostawić w domu lub też bardzo daleko pozostawić za sobą. Ciągłe bowiem trząsanie uszami i opędzanie się płoszy zwierzynę. Pirszując z podjazdu, bierze się psa na bryczkę a nie każe mu się biedz obok, by zachował siły, nieraz później potrzebne do tropienia sztuki postrzelonej. Widuje się nieraz, „tak zwanych" myśliwych, co nosem na to kręcą dla nie wygody, a toż oni są pierwsi, co o psa wołają, gdy spudłowali!

Przechodzę teraz do drugiego punktu, do polowania z naganką i roli psa na niem. Zacznijmy od naganek leśnych. Czytałem niedawno w dziele Oberlandera *(Dressurbuch)*, że stojąc na wyznaczonem sobie stanowisku, powinno się psu kazać warować na 4—5 kroków przed sobą w miejscu zakrytem. Ja osobiście nie aprobuję tego.

Jeżeli wogóle psa na naganke zabieram, to tylko na lince, już dla tego samego, by z innemi psami się nie gryzł.

Gdy się stoi na stanowisku, pies powinien po rozpoczęciu pędzenia warować przy lewej nodze strzelca i nie ruszać się bez rozkazu. Gdy zwierzyna uchodzi ciężko raniona, puszcza się go, ale nigdy w stronę naganki, najwyżej w stronę przeciwną. Na powrót psa czeka strzelec w tem samem miejscu. Pies uczy się w ten sposób oryentować, gdy szuka swego pana. W tem samem także miejscu odbiera się od psa przyaportowaną zwierzynę. Wyżła od młodu przyzwyczaić do tego trzeba, by nikomu innemu, prócz swemu panu, nie oddawał przyniesionej sztuki. I tu błądzą nieraz myśliwi, pozwalając na to, by i inni odbierali psu zwierzynę. Pewien fachowiec pisze, że pies na nagance w lesie ma leżeć kilka kroków za swym panem, by jaknajmniej był widzialnym. Jest w tem pewna słuszność, ale z drugiej strony myśliwy go obserwować nie może, co nieraz jest wielkiej uwagi. Dla tego jestem zdania, by pies leżał na lince po lewej stronie swego pana, jak wyżej wspomniałem. Mam go tutaj na oku i po grze jego fizyognomii poznać mogę nieraz, czy się co zbliża lub nie; strzyże on wówczas uszami i wietrzy, patrząc w punkt jeden. Jest to nieocenione, gdy się stoi na stanowisku w zwartym zagaju lub w lesie podszytym. Pies dobry ani się ruszy, gdy coś wietrzy, tylko drżenie jego ciała zdradza jego niecierpliwość; ciche „pst" ze strony pana uspokaja go zwykle.

Trzeci punkt polowania z naganką w polu.

Starego psa podczas pędzenia trzymać na lince jest błędem; młody, w pierwszem polu, musi być na lince. Najlepsza to sposobność tresowania psa, naturalnie dla wytrawnego myśliwego. Jeżeli się zając zbliża, a strzelec się zmierza, pies przywarować powinien na dany znak.

Pod żadnym pozorem podczas pędzenia nie każe się aportować psu zabitego zająca. Ale jakie się tu widzi nieraz błędy. Przed laty byłem świadkiem, jak mój sąsiad na stanowisku zabił 3 zające i za każdym razem kazał je psu przynosić. Jest to wielki błąd. Przedewszystkiem odstrasza się przez to inne zające, po drugie psa mam na to na nagance, by postrzelone zające mi gonił i aportował, naturalnie po za kołem. A to zadanie nielada. Wymaga ono od psa wiele hartu i energii.

Jeżeli pies po drodze ze zmęczenia upuścił zająca, strzelec powinien się z nim po niego wrócić, gdy pies na dany rozkaz sam iść nie chce. Tycze się to naturalnie psów młodych, bo stare i silne prędzej lub później same zwierzynę porzuconą przyniosą. Wikła się nieraz sprawa, jeżeli pies, niosąc w pysku zająca, spotka po drodze innego, postrzelonego. Wówczas pomimo nawoływania trudno i najlepszego powstrzymać, by się nie puścił za uciekającym, a pierwszego porzucił.

Na zakończenie jeszcze słów kilka o aportowaniu. Ucząc młodego wyżła aportować, posługuję się taką metodą. Idę z psem w pole, zabijam, dajmy na to wronę, lub królika; pies po strzale na znak dany musi warować; nabijam znowu broń, idę sam po ubitą sztukę, poczem dopiero przywołuję psa, i uszedłszy jakie sto kroków rzucam zwierzynę daleko od siebie, i wówczas dopiero każę mu aportować. Na pomyka na zająca bierze się zwykle psa młodego dopiero we wrześniu. Zając pomyka z pod nogi; pies na dany znak musi przywarować lub przynajmniej stać w miejscu, póki po strzale nie każę mu przynieść zabitej sztuki. Inni tak postępują: Połączają młodego linką z jakim starym, dobrym wyżłem. Skoro kot pomknął, stary przywaruje, czekając rozkazu, młody naśladuje i powoli pojmie o co chodzi. *„Exempla docent"*.

Notatki z Kaukazu.

Kaukaz pod względem etnograficznym i klimatycznym jest krajem wielce odróżniającym się od innych. Zamieszkały przez masę plemion, różniących się językiem, wyznaniem i pochodzeniem, przedstawia przytem wiele kontrastów pod względem klimatycznym, posiada bowiem niemałą przestrzeń wiecznych śniegów i miejscowości gdzie panują prawie tropikalne upały latem. Dla myśliwego kraj ten jako teren do polowania pod wieloma względami przedstawia wielką rozmaitość. Aby opisać tutejszy zwierzostan i myślistwo, całe tomy trzebaby nakreślić, zaczynając od opisu polowań na tygrysy, niedźwiedzie, tury i kończąc na przepiórkach, z wielkiem upodobaniem tępionych w Gruzyi i Imeretii przez tubylców.

Takiego jednak wyczerpującego opisu nie mogę się podjąć i poprzestanę na pobieżnej notatce.

Jak prawie wszędzie, tak również i na Kaukazie, ilość grubego zwierza w ostatnich czasach z przetrzebieniem lasów, znacznie się zmniejszyła i obecnie tylko w pewnych miejscowościach można spotkać np. tygrysa, lub barsa (lenkorański powiat bakińskiej gub.); hyjeny także należą do rzadkości, za to niedźwiedzie utrzymały się prawie wszędzie w górach pokrytych lasami, również jak i w gołych, skalistych; duża ilość dzików, prócz gór i lasów, trzyma się w stepach dużych obszarów, zarośniętych wysoką trzciną w pobliżu bagien i rzek, oraz na brzegach Czarnego i Kaspijskiego morza. Jelenie, tury i kozice (gemzy) w sporej ilości znajdują się w górach i stepach, a rysie i żbiki wszędzie po trochu; lisów i wilków również wszędzie można spotkać, naturalnie najwięcej w lasach i górach, a szakali po całym Kaukazie moc wielka i choć w dzień rzadko można ich spotkać, gdyż siedzą w norach, za to po nocach swem nieprzyjemnem wyciem nie dają spokojnie spać wielu mieszkańcom tego kraju. Ilość tych drapieżników mało się zmniejsza, gdyż skóra ich małą wartość przedstawia, dzięki czemu nie ulegają tępieniu. Zajęcy we wschodniej części Kaukazu, szczególniej na równinach, zamieszkałych przez ludność tatarską, jest sporo, miejscami nawet bardzo dużo, w zachodniej zaś części tego kraju Gruzini wytępili szaraka i obecnie należy on tam do rzadkości.

Ptactwa wszelkiego rodzaju tak stałego, jak również i przelotnego mamy na Kaukazie wielką obfitość i wogóle można powiedzieć, że trudno znaleźć krainę bogatszą w zwierzynę wszelkiego rodzaju, niż ten kraj.

Zdawałoby się, że łowiectwo powinno stanowić osobną gałęź dochodu w gospodarstwie wiejskiem, gdyż, jak wspomniałem, zwierzyny jest dużo i zbyt na rynkach zawsze zapewniony, a jednak tak nie jest i na gospodarstwo myśliwskie tutaj nikt prawie nie zwraca uwagi, polując cały rok bez żadnego względu na prawa natury i ograniczenia prawne, o których nawet i władze administracyjne słabe mają pojęcie, a jeżeli odbierają zwierzynę, ubitą w porze, zabronionej prawem, to tylko dlatego, żeby ją użyć do własnego stołu.

Poprzednio na Kaukazie wszystkim wolno było nosić broń i polować, obecnie zaś na prawo uprawiania tego sportu wymagano jest płatne pozwolenie władzy, choć prawie nikt nie stosuje się do tego i zaledwie po kilka osób na cały powiat wykupuje bilet, choć prawie wszyscy polują, na co policya nie zwraca uwagi, wymawiając się tem, że obarczona jest poważniejszą pracą, niż ochrona zwierzyny.

Nie mówiąc o północnym Kaukazie, gdzie jest kilka towarzystw myśliwskich, w Tyflisie, stolicy Zakaukazkiego kraju *) egzystuje Towarzystwo prawidłowego myślistwa, lecz działalność takowego mało jest znana nawet tutejszym myśliwym i wcale nie słychać, by Towarzystwo starało się wpajać w ludność zasady racyonalnego polowania w oznaczonych prawem terminach, wykorzeniać kłusownictwo, udzielając policyi nagrody za odebranie broni kłusownikom i t. d. Wypowiedziało tylko wojnę drapieżnikom i za ubicie pewnej ilości takowych wydaje srebrne żetony.

Sport myśliwski na Kaukazie bardzo jest rozpowszechniony, gdyż tu każdy ma do czynienia z bronią i dla własnego bezpieczeństwa musi nią dobrze władać, więc włościanie, szlachta owa parodya obywatelstwa, urzędnicy, przeważnie wojskowi—wypowiedzieli wojnę biednej zwierzynie, tylko nie wszyscy walczą jednakową bronią—najwięcej niewłaściwych i nawet barbarzyńskich sposobów używają kłusownicy-włościanie, o czem wspomnę niżej, szlachta zwykle poluje z sokołem, a przybysze i urzędnicy stosują więcej racyonalne sposoby polowania, choć nie wszyscy ściśle przestrzegają terminów, w których należy zostawić zwierzynę w spokoju dla rozpłodu.

(D. c. n).

Kazimierz Pruski.

*) W niniejszej notatce mam na uwadze południową część Kaukazu, czyli tak zwany Zakaukazki kraj.

Sarny bez głów.

(Dokończenie)

Własne spostrzeżenie i uwagi Horna tak się przedstawiają w streszczeniu.

Dnia 9 lutego r. b., gdy polował z naganką w celu odstrzelenia wyznaczonej etatem płowej zwierzyny, jeden z naganiaczy wyszedł z gąszczu o 10 kroków od niego, potknął się i podniósł z pod chojaka koźlątko bez głowy, która była gładko oberwana i tylko kręgi sterczały z szyi na 4 cm. Na grzbiecie koziołka, za osadą szyi, zauważył miejsce podłużnowate, z którego szerść była powydzierana; reszta skóry pozostała w całości. Pod chojakiem, na śniegu i opadłem igliwiu, było miejsce wygniecione, odpowiadające wielkości i kształtom sarny leżącej, z czego można było wnosić, że koziołek został napadnięty podczas snu, gdyż i szerść wyskubana znajdowała się w około. Jednakże ślady na śniegu i ślady farby wskazywały, że napad nastąpił gdzieś dalej w gęstwinie, że koziołek aż do tego miejsca dowlókł się ze swoim napastnikiem i że wraz z nim upadł dopiero pod chojakiem. Najważniejszem wszakże, powiada Horn, okazało się odkrycie, że owym napastnikiem i mordercą była tym razem kuna, jak o tem przekonały sprawdzone jej tropy i ślady.

W uzupełnieniu tego opowiadania i jakby na potwierdzenie tego odkrycia, przytacza on jeszcze: że wkrótce potem widziano znów kunę w tej gęstwinie, że gdy następnie zastrzelił sztukę zwierzyny i patrochy z niej pozostawił na przynętę, jego strzelec znalazł tropy kuny i lisa, które szły obok siebie właśnie do tej przynęty, i że wreszcie, gdy tenże strzelec, zobaczywszy na drzewie stare gniazdo po ptakach drapieżnych, z którego widać było jakby koniec ogona kuny, strzelił do niego, z gniazda wypadła główka sarenki, która była położona o kilometr dalej na łączce jako przynęta. Kuny, jak wiadomo, przesiadują nieraz w takich gniazdach. Opowiadanie swoje kończy Horn taką uwagą:

„Podług wiadomości, zamieszczonych w pismach specyalnych, obrywanie głów sarnom dostrzega się coraz częściej w ostatnich czasach. Wiele z nich uważa te wypadki za całkiem zagadkowe; tu jednak są dwa przykłady napadu, w których osiągnięto dowód (?) że jednego dokonał lis, a drugiego kuna. Żeby zaś ptak drapieżny, jako to podejrzewano orła bielika, zdołał głowę tak oberwać, wydaje mi się niemożliwem. Jego dziób nie jest przecie nożycami blacharskiemi, żeby mógł nim dokonać takiego ucięcia, a komu wiadomo jak orły napadają, ten wie także, iż nie zaczynają od głowy, oraz wie, że gdzie potężne ich szpony uchwycą, tam skóra nie pozostanie tak gładką, jak o tem zewsząd donoszą.“

Na ostatek w tym samym numerze czasopisma *Der Deutsche Jaeger* jeszcze inny myśliwy, G Moosbrugger z Au w Voralberg'u, zamieścił taką znów wiadomość:

Przed kilkoma laty w jednym z tamtejszych rewirów myśliwskich, znaleziono pewną liczbę zajęcy, sarn i lisów z głowami oberwanemi w sposób wyżej opisany. Z początku było to wielką zagadką dla myśliwych, którzy wiedzieli napewno, że w owym czasie wcale tam nie było orłów, lecz był tylko bardzo wielki puhacz. Myśliwi starali się usilnie, żeby go ubić, lecz nadaremnie; ale gdy jakoś sam zniknął z tej okolicy, od tego czasu nie znaleziono już więcej żadnej zwierzyny bez głowy. Z tego powodu Moosbrugger radzi myśliwym, ażeby w razie powtórzenia się podobnych wypadków, poszukiwali troskliwie, czy na ziemi i w trawie około pozbawionej głowy zwierzyny nie ma piór większych lub mniejszych, gdyby się bowiem znalazły, tam był by niewątpliwie puhacz. Ptaki te, jak wiadomo parzą się w marcu, i wtedy głos ich daje się dobrze słyszeć, dość więc w tym czasie pójść na zasadzkę, żeby się przekonać, czy są w danym rewirze. Moosbrugger utrzymuje, że takie zwierzęta drapieżne, jak lisy, dzikie koty lub psy ogryzają głowy, ale nie puhacz, który wypija tylko krew (?) a pozostawia resztę, i że chętniej napada sarny, niżeli inną zwierzynę.

Reasumując przecież te wszystkie wiadomości, opowiadania, dowodzenia i wyprowadzane z nich wnioski, okazuje się, że pomimo troskliwych poszukiwań, czynionych z drobiazgowością niemiecką, w żadnym z wyliczonych wypadków nie został naprawdę wykryty istotny sprawca rozboju. Są tam wprawdzie różne podejrzenia i przypuszczenia, są wskazówki ogólne i szczegółowe, są fakty i fakciki znamienne, są nawet poszlaki mniej lub więcej uzasadnione i ważne, ale w żadnym razie nie ma dowodów niewątpliwych. Już samo to, że urywaniem głów sarnom miał być w każdym wypadku inny drapieżnik, w jednym orzeł, w drugim lis, w innym kuna i jeszcze w innym puhacz, osłabia podejrzenia, przeciwko każdemu z nich nastręczające się i rodzi wątpliwość, który z nich, a nawet czy który był rzeczywistym winowajcą. Dalej obserwacye i wywody samych myśliwych są z sobą sprzeczne i zbijają się wzajemnie. Przypisywanie, naprzykład, orłom uśmiercenia kilkudziesięciu sarn nad Fuldą, dla tego tylko, że ciągną nad rzekami ku Alpom, gdzie mają rozbijać gomzom głowy, aczkolwiek tych ptaków drapieżnych nikt tam wówczas właśnie nie widział, traci swoje znaczenie wobec następnej zaraz wiadomości, że chociaż w rewirze Hirschau pokazują się orły corocznie, nigdy przecież nie znaleziono w nim sarny bez głowy, oraz wobec dowodzenia Moosbrugger'a o niemożliwości takiego obcinania głów przez orły. Tropy niezwykłego lisa, idące za tropami sarn uciekających, znalezienie potem jednej z nich z urwaną głową i struciе się nazajutrz takiego lisa w tom samem miejscu stanowią niewątpliwie ważne poszlaki, ale same przez się jeszcze nie przynoszą niezbitego dowodu jego winy. Horn utrzymuje znowu stanowczo, że kuna zamordowała koziołka, znalezionego wypadkiem, lecz i to twierdzenie jest zbyt śmiałe, gdyż polega jedynie na sprawdzeniu jej tropów i na tem, że ją tam widywano, nie wykazuje przecież szczegółowo, dla czego i w jaki to sposób owo sprawdzenie przyniosło dowód niewątpliwy, który bez tego nic jest wcale dowodem, tylko podejrzeniem i poszlaką. Nie większej wartości jest wreszcie przypuszczenie, że to puhacz obrywał głowy zającom, sarnom a nawet lisom, albowiem także opiera się jedynie na tem, że on był w miejscowości, gdzie zdarzały się takie wypadki, że te nie powtarzały się po jego zniknięciu i że orłów tam nie było; już najsłabszym motywem tego przypuszczenia jest mylne twierdzenie, jakoby puhacz wysysał tylko krew zwierząt złowionych, resztę zaś pozostawiał nietkniętą. Mimo to, w żadnym z opisanych wyżej wypadków nie można odmówić zupełnie słuszności domniemaniom i wnioskom, do jakich były powodem, ale raczej możnaby się zgodzić z tem przypuszczeniem, że każde z tych zwierząt drapieżnych mogło, przy sprzyjających okolicznościach, dopuścić się takiego łupiestwa, chociaż znów dokonywanie go ciągle w jeden i ten sam sposób, wskazuje raczej napastnika zawsze tego samego rodzaju, niżeli rozmaitych, różniących się między sobą kształtem, wielkością, siłą, obyczajami, zwyczajami oraz sposobami chwytania i zabijania łupu. Ostatecznie więc, i cokolwiekbądź powiedziono już w tym przedmiocie, ponieważ dotychczas nikt jeszcze nie widział ani samego napadu, ani faktu obrywania głów sarnom i żadnego z oskarżanych o to łupiezców nie zszedł na gorącym uczynku, kwestya ta pozostaje i nadal nierozwiązaną i zasługuje na dalsze jej badanie.

Wypadki z sarnami, opisane wyżej, są doniosłego znaczenia i to nie tylko dla zwierzostanu w Niemczech. Mogły one mieć miejsce i w naszym kraju, wszakże bez zwrócenia na siebie należytej uwagi, bez dojścia wiadomości o nich do naszych naturalistów i obszerniejszych kół myśliwskich, oraz gospodarzy hodowców zwierzyny i bez wywołania odpowiednich dochodzeń. Mogą nawet zdarzyć się jeszcze, albowiem i u nas nie braknie lisów, kun i puhaczy, a przecież i orły ukazują się niekiedy na Powiślu, od morza Bałtyckiego ku Karpatom. Byłoby zatem rzeczą nader pożądaną, ażeby ci wszyscy, których szczerze obchodzi rozwój i pomyślność naszego zwierzostanu, pilnie baczyli na podobne wypadki, a w razie dostrzeżenia rozboju tego rodzaju, troskliwie zbierali na miejscu wszelkie szczegóły, mogące posłużyć do wykrycia jego sprawcy, i podawali je do wiadomości publicznej za przewodnictwem właściwych do tego organów. Mogłoby to ułatwić nietylko przedsiębranie środków zapobiegających złemu w zakresie rozleglejszym, ale i przynieść naukowy pożytek w dziedzinie zoologii.

K. Machczyński

Wędrówki kuropatw.

Bardzo często spotykam się ze zdaniem, że tylko kuropatwa sprowadzona, tęskniąc za swą ojczyzną, oddala się od miejsc, gdzie ją wypuszczono, podczas gdy kuropatwa, w miejscu wychowana, pieleszy swych nie opuszcza, stanowiąc stałą część zwierzostanu. Ze zdaniem tem, jakoby kuropatwa była ptakiem bezwzględnie stałym, nie zgadzam się, a sądząc, że kwestya ta dość jest ważną, pozwalam sobie dorzucić kilka uwag i spostrzeżeń z mego myśliwskiego doświadczenia zaczerpniętych, w nadziei, że one zwrócą na tę kwestyę uwagę innych myśliwych.

Czy kuropatwa jest zatem ptakiem, zdradzającym popęd do wędrówki? Oczywiście tak, gdyż dlaczegoż miałaby w tem stanowić wyjątek od innych, pokrewnych jej kurowatych. Cietrzew, naprzykład, często bez widocznego powodu porzuca strony, w których mu przez całe lata dobrze było, zjawiając się w poważnej ilości w miejscach, gdzie z nazwy był tylko znanym; a kto polował w Karpatach i na podgórzu, wie, jaki to kapryśny ptak jarząbek. Rewiry, w których licznie przebywał, nagle osieraca, przenosząc się w głębokie góry lub zapuszczając się nawet dość daleko w doliny. Do tego stopnia kapryśną kuropatwa nie jest; u niej wchodzi głównie w grę troska o byt, ale niech się zmienią warunki, które ona uzna, jako nieodpowiednie, to bez wahania opuści swe ojczyste pielesze, w poszukiwaniu przybranej ojczyzny, gdzieby jej codzienna egzystencya zapewnioną była.

W Rychcicach, majątku mego ojca, u podnóża prawie Karpat, pomimo znacznej przestrzeni terenu myśliwskiego, swego i dzierżawnego i łowieckiej opieki, nigdy stan kuropatw podnieść się nie mógł. Przypisuję to częścią drapieżnikom dwu i czworonożnym, których nam zawsze Karpaty dostarczały, częścią zaś ciężkiej gliniastej ziemi, bez żadnej przymieszki piasku, bo i te nieliczne kuropatw stadka, które się tu wychować zdołały starały koncentrować się nad piaszczystemi brzegami rzek.

Ale i tu nawet przybytek z lat suchych, jeden rok mokry niweczył, przyczem znikały czasem już zu-

pełnie wyrośnięte kuropatwy, którym zatopienie zupełnie już grozić nie mogło. Dlaczego one znikały, dokąd się udając, wytłumaczył mi dopiero rok ubiegły. Skutkiem trzech z rzędu mokrych lat od 1895—97 włącznie, stan kuropatw tak się zmniejszył, że na przestrzeni kilkunastu tysięcy mórg, kilka się stadek ledwie znajdowało. W roku 1898 stosunki te w niczem się na lepsze nie zmieniły, przyrost był bowiem mały, prawie niedostrzegalny. Dopiero w ciągu lata, roku 1899 i to w sierpniu, pojawiły się kuropatwy w znacznej stosunkowo ilości; w roku tym lato i jesień były niezwykle mokre w całej zachodniej części Galicyi, gdzie stan kuropatw jest już wcale pokaźny. Polując w drugiej połowie sierpnia w Rzeszowskiem, przypominały mi się naddniestrzańskie błota: w każdej bróździe woda, a piaski zupełnie grząskie. Rychcice zaś, jak i cały pas podgórski deszcze omijały, tak, że zupełnie na zbytek wilgoci skarżyć się nie mieliśmy powodu; kuropatwy zatem, usuwając się z zachodniej części kraju, natrafiwszy tu na warunki odpowiedniejsze, osiedlały się na stałe.

Tego rodzaju wędrówkę obserwowałem przez całą jesień i 7-go listopada jeszcze, wyjeżdżając na kaczki, które o tej porze chętnie na rzeki zapadają, w piękny słoneczny dzień, tuż za parkiem w Rychcicach, na już gęsto zarunionem polu żyta, zobaczyłem liczne dość stadko kuropatw, zbitych w jeden kłębek. Ponieważ tu o tem stadku nic nie wiedziałem, więc zatrzymawszy wózek, zacząłem je podchodzić, zupełnie nie w zamiarze strzelania. Dały się zejść, nie zmieniając pozycyi, na kroków ledwie kilkanaście i tylko podniesieniem główek w inną stronę, zdradzały pewne zaniepokojenie. Gdy stanąłem na kroków nie więcej jak piętnaście, porwały się ciężko i zaraz niedaleko zapadły na gościńcu, a kilka kroków podbiegłszy, znowu się w kłębek zbiły, obok kupy szutru. Gdy obok nich przejeżdżałem na kroków kilka, poderwały się i siadły w rowie, w późnej jesieni zupełnie odkrytym. Było ich czternaście, i widocznie, że przebyły tego samego dnia lub nocy poprzedniej bardzo daleką drogę, jeżeli tak były zmęczone, pomimo że w tej późnej jesiennej porze już wszystkie były zupełnie wyrośnięte. Nie były one tu zagnane przez jastrzębie, gdyż nie szukały remiz lub miejsc zakrytych. Nazajutrz, t. j. 8-go listopada, znowu je spotkałem, tuż obok tych miejsc, gdzie w wilią spoczywały, ale już zupełnie wypoczęte i lotne, a że znalazły ochronę i podczas zimy obfite podsypy, więc nie tęskniąc za dalekiemi stronami, skąd je przeciwności wygnać musiały, tu w Rychcicach już przez zimę pozostały.

Sądzę, że powyższy przykład wymownie przemawia za mem twierdzeniem, że kuropatwa jest wstanie i dalekie przedsiębrać wycieczki, skoro zmiana warunków egzystencyi w miejscach, w których się wychowała, zmusi ją do tego. Emigracya zatem zdoła wytłumaczyć te nagle czasem ubytki zwierzostanu kuropatw, których powodów często daremnie szuka myśliwy *).

Juliusz hr. Bielski junior.

Korespondencye „Łowca Polskiego."

Podole, *23 lipca.*

Będąc właścicielem polowania znacznego obszaru błot, szuwarów i krzaczków, trzymam parę polskich gończych, które znakomicie wypłaszają zające i lisy, w dużej ilości zamieszkujące te nieużytki, na których, z powodu strasznej głębokości bagna w niektórych miejscach polować absolutnie nie można. Gończe moje nadzwyczaj dzielnie się sprawiają, mając tę ogromną zaletę, że w miejscach, gdzie są lisy i zające, tych ostatnich nie gonią, zwracając całą swą uwagę i umiejętność li-tylko na lisy.

Parę dni temu donosi mnie gajowy, że w sąsiednim lasku, należącym do włościan, w którym udzielili mnie prawo polowania, odkrył sześć jam lisich, a staruszek pasiecznik, tam mieszkający, opowiada, że lisy po nocach: „tak broszut, szczo aż struszno!" Chcąc się pozbyć tych miłych sąsiadów, każę w nocy wyloty jam pozatykać, z myślą iż do dnia, po rosie, ze swemi pieskami sprawię łaźnię tym chytrym drapieżnikom. Lecz w skutek gospodarskich zajęć po południu dopiero wyruszyłem do lasu. Umieściwszy się na skraju zapustu, gdzie liczyłem, że lisy wyjść muszą, każę psy z przeciwnej podłożyć strony. Nie upłynęło 10-ciu minut, gdy uszu moich doleciał uroczy duet dla myśliwego — granie psów. Przeczucie mnie nie omyliło, stanowisko obrane było dobrze. Oto dwa spore liski, wychylają się ostrożnie z zarośli, i nie widząc mnie, na strzał się zbliżają.

Szczęśliwym dubletem jednego kładę na miejscu, drugi, wywróciwszy kozła, stacza się w rów głęboki. W tej chwili słyszę głos furmana, stojącego opodal z końmi: „Za wami panie, za wami!" Oglądam się i widzę dwa inne lisy, migające tylko przez drogę, aby się ukryć w zbożu. Powracam do zabitych i — o zgrozo! znajduję tylko jednego; drugi, zostawiwszy nieco farby na trawie, znikł bez śladu! Nie mam czasu i ochoty go szukać, psy gonią zawzięcie, spieszę na stanowisko. Potężny wystrzał, i okrzyk donośny, oznajmia mi, że i mój Stach dobrze się sprawuje. Psy na chwilę grać przestały, by wnet z całą werwą rozpocząć. Wytężam wzrok, palec na cynglu trzymając, lecz ku memu zdziwieniu, głosy psów ani się zbliżają, ni też oddalają. Wsłuchuję się jeszcze: tak, nie ulega wątpliwości psy stoją na miejscu. Hukam na gajowego; zjawia się, tryumfujący, wlokąc starego lisa. Idziemy na głosy. Widocznie prześlepili, zatykając, jedną jamę, goniony zaś lis jej dopadł. Psy grają ze wściekłością rozgrzebując mały otwór; drugiego wejścia do nory nie znajduję, posyłam więc po ludzi z rydlami. Zanim jednak przyszli, minęło jakie pół godziny. Psy tymczasem, rozgrzebawszy otwór nory, znikły całkiem w jej otchłani, i słychać tylko coraz oddalające się ich granie. Każę kopać rów w poprzek jamy, kierując się głosem psów. Po dwugodzinnej prawie pracy wykopano do trzech arszyn głębokości, do nory jednak nie dotarto pomimo, iż drapanie i granie psów dość blizko już słyszeć się dawało. Robotnicy odpoczywają, wieczór się zbliża, radzimy więc, co robić? gdy w tem z otworu wyłazi jeden z psów, głos zaś drugiego coraz wyraźniej słyszeć się daje i ten widocznie cofa się ku wyjściu. Niebawem zziajana głowa, a za nią cały gończak wynurza się z pod ziemi, tuż za nim lis. Chwytam strzelbę, nim się złożyłem—znikł. Czekam z zapartym oddechem, w tem lis wyskakuje, lecz wpada znów do jamy z roztrzaskanym łbem. Psy, wyrwawszy się z rąk gajowego, rzucają się za nim, a po chwili martwego wyciągają. Pojąć nie mogę, co skłoniło tego filuta do wyjścia w ślad za psami? Chyba szmer docierających do jego siedziby rydli skłonił go do szukania w tym manewrze ratunku.

W 5-tym Nr. „Łowca Polskiego" łaskawie zamieszczoną była moja „Odezwa do myśliwych podolskich" w której proponuję współkolegom założenie Towarzystwa; pozostała ona jednak głosem wołającego na puszczy, pomimo, że Podole tak obfituje w myśliwych. Mój projekt widocznie nikomu do przekonania nie trafił. Jak jednak potrzebną jest wspólna działalność zaświadczy następujące zdarzenie.

Wspominałem powyżej, że dzierżawię polowania w sąsiedniej wsi; nie mogąc sobie pozwolić na trzymanie specyalnego stróża dla pilnowania tego miejsca, dojeżdżam co parę dni sam, dla kontroli; na grobli zaś ogromna tablica zaświadcza, że polowanie na przylegających doń błotach, do 1908 roku wyłącznie do mnie należy. Będąc onegdaj z wizytą u właściciela tej wsi, gawędzimy z sąsiadem najspokojniej, w tem słychać parę wystrzałów; zirytowany do najwyższego stopnia pędzę do stajni, dosiadam pierwszego lepszego konia i lecę na moje błoto. Zastaję tam trzech amatorów, dwóch cywilnych, z których jeden znany mi urzędnik fabryczny, trzeci zaś w mundurze ministerstwa sprawiedliwości, z trzema legawemi, nie zważając na tablicę, nie prosząc nikogo o pozwolenie, z całym spokojem polują.

Na moje dość ostre pytanie, co tu porabiają, jak się ważą polować w miejscach, gdzie ja jeden mam na to prawo, z największą arogancyą i pogróżkami odpowiadają; a gdy po chwili odjeżdżam, unikając skandalu, pozostają, polując do wieczora.

Podając ten wielce przykry fakt nieuszanowania cudzej własności przez ludzi inteligentnych, zapytuję jak winienem w danym wypadku postąpić? chyba sądownie praw swych dochodzić? Lecz któż mi wróci wypłoszone całodzienną pukaniną kaczki i krzyki?

Bohdan Prawdzic.

Nie pozostaje Szanownemu Panu nic innego, jak skierować tę sprawę na drogę sądową. *Redakcya.*

*) Wędrówki kuropatw wielokrotnie były sprawdzone przez najlepszych obserwatorów. Między innymi Naumann, Brehm i Kazimierz hr. Wodzicki wielokrotnie o nich wspominają. Przy sposobności wrócimy jeszcze do tego przedmiotu. (*Redakcya*).

Piekary (gub. piotrkowska), *w sierpniu.*

U mnie w majątku lęg kuropatw wczesną wiosną zapowiadał się znakomicie, gdyż deszczy prawie wcale nie było i mnóstwo gniazd kuropatwich napotykałem na polach. Cieszyłem się więc obfitością kuropatw na przyszłość; gdy tymczasem widzę teraz bardzo mało stadek. Gdzie leży przyczyna tego ubytku?

Trudno wyrzekać na deszcze wiosenne, które rok rocznie w wielu majątkach jaja kuropatwie zalewają; to od nas nie zależy. Głównymi sprawcami i niszczycielami naszej zwierzyny są *nasi pastuszkowie!* Chłopak taki, cały dzień wałęsający się po polach, z próżniactwa i wrodzonej chęci niszczenia wszystkiego, co pożyteczne, bacznie wyszukuje gniazd kuropatwich: po miedzach, w krzakach, kępach etc etc., a gdy napotka kuropatwie lub inne gniazdo, starą zabija i wraz z jajami zanosi do domu. Gdyby zapytać go, jak to już nieraz czyniłem: „Co ci z tego przyjdzie"? „Na smażenie biorę" odpowie.

Konfiskuje się naturalnie natychmiast jaja, a pastuszkowi daje się „pamiętne", lecz już i tak jaja na marne idą, gdyż kuropatwa, choćby jaja napowrót położyć, spłoszona, bardzo rzadko na nie powróci. I tak się wszędzie dzieje.

Gdyby w chłopca takiego rodzice od młodości wpajali zasady moralne i karcili surowo za taki iście barbarzyński postępek, wtedy chłopak bałby się szkodzić, wiedząc, że jajami nie naje się, a w domu przytem czeka go „skóra". Lecz rodzice pochwalą go jeszcze za to, widząc w nim swego nieodrodnego potomka.

A wiele to razy kosiarze, kosząc zboże, lub trawę natrafiają przypadkowo na kuropatwie, derkacze, lub przepiórcze gniazda; gdy nikt nie widzi napewno kuropatwę i jaja zabiorą do domu, w najlepszym zaś razie tłuką dwa, lub 3 jaja: „żeby zobaczyć, czy zalęgone!?" Gdym zapytał raz kosiarza: „Co cię to obchodzi, czy zalęgone"? „A tak sobie!" odpowiada z miną bohatera cny nasz wieśniak.

Temu samemu losowi ulegają młode zajączki napotkane przez kosiarzy, którzy pod pozorem, że zacięli je kosą, zabierają sobie bez pardonu do domu. Gdy kosiarz nieraz zatnie kuropatwę przypadkowo, to już naturalnie nie jego wina, lecz najczęściej tępią kosiarze w sposób, który wyżej opisałem.

No a przytem dokompletowują tępienia naszej biednej zwierzyny szanowne bocki, (tak starannie przez naszych kmiotków hodowane), psy, lisy, wrony, kuny, łasice, koty etc. etc.

Wobec takiego stanu rzeczy nie dziwmy się, że mało zwierzyny, choć lęg wiosenny był sprzyjający.

Najmniej 50% kuropatw ginie z przyczyny naszych chłopów, którzy kłusownictwem, sidłami, wnykami etc. etc. uzupełniają swoją „barbarzyńsko-pseudo-myśliwską" gospodarkę.

Stefan Ostrowski.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Jubileusz generała Iwanowa.



Podług fotografii Rembrandta.

W d. 17 sierpnia Administrator ks. Łowickiego, Prezes Zarządu Teatrów Warszawskich i Prezes Oddziału Towarzystwa prawidłowego myślistwa, generał-major Iwanow obchodził 25-lecie swej służby oficerskiej.

O godzinie 1-ej po południu do stołu zastawionego wśród uroczego parku Skierniewickiego, zasiadło grono około 60-u osób, przybyłych z życzeniami jubileuszowemi. Towarzystwo prawidłowego myślistwa reprezentowali członkowie Rady, pp. R. Więckowski i J. Sztolcman. Wśród licznych toastów p. Więckowski w imieniu Towarzystwa wzniósł toast za pomyślność „najzacniejszego człowieka i najmilszego towarzysza."

Wśród obecnych wymienić możemy: Zarządzającego polowaniami Cesarskiemi w ks. Łowickiem, hr. Władysława Wielopolskiego; łowczego, p. Modzelewskiego; komisarza leśnego, p. Jezierskiego; nadleśnego leśnictwa Spalskiego, p. Aleksandrowicza i cały skład administracyi leśnej i łowieckiej ks. Łowickiego, oraz zarządu pałaców Cesarskich w Warszawie. Pod koniec uczty przybyli przedstawiciele Teatrów Warszawskich z wice-prezesem, p. Vacqueret, na czele.

Po zdjęciu fotograficznej grupy, obecni rozjechali się, żegnając ulubionego Prezesa i Zwierzchnika.

Wydział Ochrony i Polowań na posiedzeniu w d. 20 sierpnia postanowił:

1. Wejść do Rady z propozycyą powierzenia wydziałowi wszelkich spraw, dotyczących miejsc ochronnych, a szczególniej rozpatrywania i kwalifikowania podań o takowe. Wydział obowiązuje się komunikować Radzie rezultaty swych poszukiwań do zatwierdzenia.

2. Przyjąć do wiadomości zawarcie kontraktu z włościanami wsi Sobienie Szlacheckie, przestrzeni 10 włok o wynajęcie polowania na przeciąg lat 9-u, w stosunku 20 rubli rocznie.

3. Prosić łowczego Towarzystwa, p. Grzesiowicza o uregulowanie niektórych kontraktów dzierżawnych z włościanami okolic Osiecka.

Drobiazgi Myśliwskie.

O stanie kuropatw niezbyt pomyślne odbieramy wiadomości z różnych stron kraju, a w każdym razie mniej pomyślne, jakby się tego spodziewać było można po względnie suchej wiośnie i braku nawałnic czerwcowych. W najbliższych okolicach Warszawy stan kuropatw zdaje się być średni lub poniżej średniego, przyczem spotyka się sporo stadek zupełnie drobnych kuropatw. W niektórych częściach gub. piotrkowskiej stan jest mierny lub średni. Np. w częściach pow. częstochowskiego, położonych ku granicy pruskiej, stad jest mało, lecz za to bardzo liczne. Z okolic Łasku donoszą nam, że kuropatw jest bardzo dużo. Pod Wyszkowem stan kuropatw zdaje się być mierny, choć wiadomość ta nie jest pewną, gdyż w chwili, gdy ją czerpano, owsy stały jeszcze w polu. W każdym jednak razie widziano tam znaczny procent kur niewyrośniętych. Natomiast w niektórych okolicach Lubelskiego stan kuropatw jest świetny. W pow. garwolińskim (gub. siedleckiej) stan mierny, wiele stad niewyrośniętych. W średniej więc liczbie wypada, że nadzieje myśliwych w obecnym sezonie zawiodły. Jako przyczynę tego osoby kompetentne podają przymrozki z drugiej połowy maja. Kury, wcześniej lęgące się, ocaliły swe lęgi, gdy przeciwnie większość spóźnionych przepadła i dla tego spotyka się tak znaczny procent stad niewyrośniętych, powstałych z drugiego lęgu.

Podbijanie się psów. W „D. J. Z." podaje pewien myśliwy z własnego doświadczenia prezerwatywę przeciw powyższemu, dotkliwemu cierpieniu u psów, spowodowanemu zazwyczaj przez ostre ściernisko podczas polowań na kuropatwy. Przeważnie cierpią na to legawce, w mieście wychowane, gdy się rozpoczyna sezon. Pies bowiem inaczej stąpa po bruku, jak po piasku. Fachowcy twierdzą, że na bruku pies więcej następuje napiętkiem, przyczem skóra międzypalcowa (płetwy) nie dotyka ziemi; na piasku natomiast całą stopką. Jeżeli więc wyżeł, po długim pobycie w mieście, dostanie się na wieś, na ściernisko np., płetwy niezahartowane i wydelikacone ranią się nieraz dotkliwie. By temu zapobiedz radzi ów myśliwy na jakie dwa tygodnie przed sezonem obciąć pazury wyżłowi i zmyć stopy *tanimą lub octem.* Ma to niezmiernie hartować płetwy międzypalcowe, tak, że się nie ranią.

Z Bawaryi piszą o sarnach niezbyt pomyślnie: Wyjmujemy notatkę z „D. J. Z.," która i nas interesować powinna.

Jak już kilkakrotnie pisaliśmy, kozły wbrew zwyczajowi, w czerwcu dopiero o zupełnym zmroku na żer wychodziły. Tem się to dziwniejszem wydaje, że wegetacya w tym roku opóźniła się o kilka tygodni, temperatura była chłodna aż do początku lipca, a więc i komary zbytnio zwierzyny nie prześladowały. W wielu rewirach mrozy i śniegi marcowe ogromne poczyniły spustoszenia w zwierzostanie, zwłaszcza tam, gdzie nie dbano o dostateczną paszę. Słabsze sztuki wyzdychały zupełnie prawie. Jedynie stare, bujne przetrzymały zdrowo fatalną pogodę. Na nich też tylko obecnie polega przyszłość zwierzostanu sarniego. To też poleca się myśliwym tak samo u nas jak i wszędzie, gdzie podobne zaszły okoliczności, by nie zawcześnie, kozły kapitalne odstrzeliwali na polowaniu na wabika, lecz wstrzymywali się do końca tego peryodu, by wszelkie kozy przez dobre kozły zaspokojone zostały. Peryod ów trwa mniej więcej do 25 sierpnia, czasem i dłużej, zależąc także od warunków kulturalnych rewiru.

⁂

W kwestyi opieki nad ptactwem postawił na międzynarodowym kongresie w Paryżu 2-go lipca dr Fatio z Genewy następujący wniosek, który przyjęto:

1) Ochraniać wszystkie ptaki prócz notorycznych szkódników, bądź dla rolnictwa, bądź też dla myślistwa. Wyjątki są dozwolone w celach naukowych.

2) Zakazuje się najsurowiej wszelkiego łowienia ptaków w łapki, sieci i t. p.

3) Tak samo zabrania się przewozu, handlu, kupna, sprzedaży objętych ochroną ptaków, jako i ich jaj i piskląt. Przedewszystkiem stosuje się to do ptactwa wędrownego, a głównie do przepiórki.

4) Każde państwo w granicach swych robić będzie badania ornitologiczne i entomologiczne dla stwierdzenia sposobu żywienia się poszczególnych gatunków, a tem samem ich pożyteczności lub szkodliwości. Rezultaty badań w przeciągu lat pięciu podane być winny „Międzynarodowemu Komitetowi.“

5) Rozmnażanie się ptaków pożytecznych we wszelki sposób popierać należy.

6) Młodzież szkolną zawczasu pouczać biologii ptaków wogóle.

Równocześnie przyjęto inny wniosek pana Brands z Holandyi, „by tamże przedsięwziąć energiczne kroki i zaprowadzić prawa ochronne dla rzadkich gatunków zwierzyny, a przedewszystkiem ptaków.“

Wniosek brzmi:

a) Poleca się zaprowadzić prawa łowieckie w koloniach zamorskich.

b) Urządzić *„reservations,“ kolonie ptasie* na wyspach niezamieszkałych, zakazując *jaknajsurowiej* tamże wszelkiego polowania.

⁂

Bohaterska kuropatwa. Pewien gospodarz w Księstwie Poznańskiem obserwował niedawno odważną szarżę koguta-kuropatwy na wronę. Parka kuropatw wraz z młodziutkiemi pisklętami wypoczywała na łące, gdy zbliżyła się wrona, rzucając się na młode. Lecz kogut, a później i kura, tak ją przywitał, że uciekła jak zmyta; nie dała jednak za wygranę, bo po małej chwili sprowadziła jeszcze dwie towarzyszki. Byłaby się niechybnie teraz walka niepomyślnie dla kuropatw skończyła, gdyby nie celny strzał wspomnianego gospodarza.

⁂

Niezwykle polowanie „par force“ odbyło się w okolicach Bagnoles de l'Orne w lesie Andaines. Margr. de Cornulier i hr. de Blagny zaatakowali o godzinie 11-ej przed południem starego jelenia i gonili go do godz. 7-ej wieczorem, lecz widząc, że zwierz ma jeszcze wiele siły, powrócili do domu, zostawiwszy swego dojeżdżacza (piqueur'a) Lafeuille'a, który w towarzystwie syna i psiarka towarzyszył w dalszym ciągu polowaniu. Nareszcie jelenia wzięto o godz. 12 i $^1/_2$ w nocy czyli po 13 i $^1/_2$ godzinach polowania. Zwierz, psy i konie ostatnie pół godziny szły stępa.

⁂

Jeleń azyatycki. R. Lydekker w dziele swem: *„The Deer of all Lands“* (*„Jelenie wszystkich krajów“*) tak o nim pisze: „Jeleń azyatycki (*Cervus asiaticus*), przez innych także (*Cervus eustephanus*) t. j. o pięknych rogach zwany, przebywa w górach Tian-Szan, w Ałtaju i w puszczach leśnych na zachód pustyni mongolskiej. Należy on niezaprzeczenie do najokazalszych reprezentantów rodu jeleniego, nie ustępując w niczem renowi północnej Kanady, znanemu z bujnych i rosochatych rogów. Szerść jelenia azytyckiego ma kolor żółtawo-brunatny przez cały rok. Muzeum indyjskie w Kalkucie posiada w swych zbiorach rogi jelenia z gór Tian-Szan. Rogi te mają 51 cali (miary angielskiej) długości, a obwód ich po nad osadą wynosi 10,0 cala, noszą siedm odnóg. Ryk jelenia azyatyckiego w czasie rui podobny jest do ryku jeleni europejskich. Wysokość tego jelenia wynosi przeciętnie 5 stóp i 5 cali. U Persów znany jest pod nazwą „Maral“. Jednakże prawdziwy *Cervus Maral* zoologów zamieszkuje lasy nad morzem Kaspijskiem i południowe stoki gór Kaukazkich. Różni on się zupełnie od jelenia azyatyckiego; jest on budowy mniejszej, a wysokość jego nie przenosi 4 stóp. Także i w rogach nie spostrzega się tego pysznego rozgałęzienia, jak u powyższego. Szerść latem ma kolor czerwony, u cieląt w żółte centki, na jesieni ciemnoszary, na biodrach i ramionach w czarny wpadający. Wypada jeszcze wymienić jelenie Turkiestanu, Kaszmiru i Tybetu. Wyróżniają się one wśród innych pięknem uperleniem.

⁂

Polowanie na niedźwiedzia nieszczęśliwie się zakończyło w komitacie Krasso Szoreny na Węgrzech. Otropiono niedźwiedzia; zebrało się grono myśliwych. Strzał jednego z nich, niestety, tylko zranił niedźwiedzia, a nieszczęśliwy strzelec znalazł się w objęciach rozjuszonego zwierza. Na szczęście celny strzał sąsiada, w samą porę dany, wybawił niewprawnego strzelca od niechybnej śmierci. Skończyło się na złamaniu kilku żeber i ranach, pazurami zadanych.

⁂

Myśliwy-kłusownik. Dr H. Osiecki — zapewne polak lub polskiego pochodzenia—robi kilka bardzo słusznych uwag w „Le Chasseur Français“. Możnaby je zarekomendować i niejednemu z naszych pseudo-myśliwych. Oto co mówi dr Osiecki:

Żaden kłusownik nie robi w zwierzostanie tak wielkich szkód, jak myśliwy, pchany fałszywą ambicyą zostania królem polowania: strzela pisklęta, przynosi do domu zwierzynę cuchnącą, którą nosił cały dzień lub woził na zwrotnikowem słońcu.

Oto *remedium* na takich panów:

1-o Otwierać polowanie w październiku, a nie we wrześniu. U nas we Francyi kury wykluwają się nieraz dopiero w końcu sierpnia, a wtedy strzela się wszystko według znanej chłopskiej zasady: jeśli ja nie zabiję, to kto inny zabije. Dwa lata temu pewien młody myśliwy z naszej okolicy postrzelił funtowego zajączka. Biedne stworzenie skryło się do rury drenowej, gdzie zapalczywy myśliwy, nie mogąc go wydobyć, strzelił *à bout portant* i potem kawałki poszarpanej zwierzyny wyciągnął stemplem. Kłusownik by tego nie zrobił.

2-o Ograniczyć ilość zabijanych dziennie sztuk, jak w okolicach Reims, Chalons i innych, gdzie w dzień otwarcia polowania wolno jest każdemu myśliwemu zabić 1 do 2 zajęcy i kuropatw *ad libitum*; następnych dni (nie więcej nad 2 do 3 na tydzień) każdy myśliwy może zabić dziennie tylko 1 zająca i 10 kuropatw. Ztąd też zwierzyny tam mnóstwo.

4-o Zostawić w rezerwie $^1/_4$ lub $^1/_5$ myśliwskiego rewiru, aby się z tamtąd zwierzyna mogła rozmnożyć po opolowanych częściach.

5-o Przywołać do porządku tych pp. merów, którzy są na tyle bezczelni, że przyjmują w prezencie zwierzynę, zabitą w czasie zabronionym, lub tych, którzy okazują się pobłażliwymi względem wpływowych wyborców, złapanych *in flagranti* kłusownictwa.

6-o Czuwać nad właścicielami hotelów i restauracyi.

⁂

Król saski jako myśliwy. Król Albert ubił w obecnym sezonie sarnim w przeciągu kilku tygodni 24 kozły (1 dziesiątaka, 22 szóstaki i jednego widłaka). W roku 1899 zaś upolował 58 kozłów (54 szóstaki i 4 widłaki).

Towarzystwo kynologiczne w Dreznie urządza w dniu 16-ym września r. b. wystawę psów legawych w ogrodzie zoologicznym w Dreznie, a dnia następnego próby polowe (*field trials*) w Berbisdorf.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

W d. 5 sierpnia u P. Jana Daniłowicza w okolicach Turowa na Polesiu zabito w 4 strzelby w przeciągu jednego dnia 65 cietrzew: i następnie 6 sierpnia na błotach—85 kaczek.

W d. 10 sierpnia też na Polesiu w majątku Kopciewicze zabito na błotach w 3 strzelby 72 kaczki. Stadka cietrzewi są bardzo małe, nie więcej nad 4—5 sztuk młodych, a często zdarza się spotkać 1—2 przy starej; kaczek zaś mamy dużo.

Zapytania i Odpowiedzi.

Zapytanie № 10. Jako stały prenumerator „Łowca Polskiego" zwracam się do Szanownego Redaktora z prośbą o objaśnienie w następującej kwestyi.

Włościanie pewnej wsi, zgromadzeni wobec sołtysa podpisali kontrakt, na mocy którego wypuścili mnie polowanie na swych gruntach (przeszło 1000 morg. na sześć lat). Na drugi dzień sołtys pojechał do gminy, aby wójt przyłożył stempel. W nieobecności wójta zastępujący go pisarz gminny odmówił spełnienia tej formalności i skonfiskował kontrakt, odpowiadając, że do zawierania takiego kontraktu trzeba pozwolenia naczelnika powiatu.

Prosiłbym o poinformowanie mnie.

1-o Czy prawo wymaga specyalnego pozwolenia naczelnika powiatu do zawierania kontraktu na polowanie?

2-o Czy wójt ma prawo odmówić sołtysowi położenia stempla gminy na takowy kontrakt, wyrobiony w obec sołtysa i przy zgromadzeniu włościan z całej wsi!

J. P.

Odpowiedź № 10. Panu J. P.

1-o Pozwolenia naczelnika powiatu nie potrzeba, tylko w razie, gdy część gromady, niezadowolona z zawartej uchwały, wnosi skargę do naczelnika powiatu lub komisarza włościańskiego, ten sprawę rozpatruje.

2-o Kontrakt powinien być wciągnięty do t. z. Księgi uchwał gromadzkich (Kniga sielskich schodow), która znajdować się powinna u sołtysa. Wówczas na żądanie kontrahenta wójt gminy daje kopię tego kontraktu i z urzędu ją zaświadcza. Tylko taki kontrakt jest prawomocny. Jeśli zaś umowa była zrobiona na oddzielnym arkuszu papieru, wówczas wójt ma prawo odmówić jego poświadczenia.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

We wrześniu wolno polować na: dziki, łosie (byki), jelenie (byki), sarny (rogacze), zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, dropie i wszelkie ptactwo przelotne, a od d. 1 (14) września na: klempy, łanie i kozy.

Treść Nr. 17 „ŁOWCA POLSKIEGO"

☛ Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO"

Nowogrodzka 17, w Warszawie

(od godz. 5 do 6 po południu)

OGŁOSZENIA.



FSIARNIA

Hohenbruck w Trautenau

W CZECHACH

posiada największą hodowlę rasowych psów do polowania w wyborowych okazyach

Niemieckie wyżły krótko-włose.
„ „ ostro-włose.
Posokowce (Schweisshunde).
Gończe o gładkim i ostrym włosie.
Jamniki.
Barzoj, długowłose charty rosyjskie.
Foxterriery (na konkursach próbnych odznaczone).

Młode psy i roczne zawsze są na sprzedaż po cenach przystępnych.

Właściciel Ed. RINDT w Trautenau (Czechy).

Członek: „Stowarzyszenia austryackiego miłośników hodowli psów."
„Czeskiego Towarz. prawidłowego myślistwa i hodowli psów."
„Austryackiego klubu psów ostrowłosych."



GŁÓWNY SKŁAD BRONI

Stefana Bagińskiego

w Warszawie, Długa № 18.



Poleca wielki wybór broni myśliwskiej najnowszych systemów z pierwszorzędnych fabryk.

Generalna Reprezentacya Fabryki I. P. Sauer w Suhl.

Bronie tej fabryki z lufami ze specyalnej stali **Kruppa w Essen** (patent Sauer) uznano powszechnie za najlepsze, tak pod względem wykończenia, jako też doskonałości w strzałach.

Wszelkie nowości w broni i przyborach.

Wyłączna sprzedaż prochu myśliwskiego Fabryki Generała Winnera, oraz bezdymnego Generała Liszewa.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Cenniki ilustrowane wysyłają się na żądanie.

Dostawca pięciu dworów Cesarskich i Królewskich

C. M. SCHRÖDER

poleca

Fortepiany i Pianina

w wielkim wyborze, po cenach przystęp., w Składach Fabrycz.

w Warszawie, Nowy Świat Nr 30,
(Numer telef. nu 1288). (127)

w Łodzi, Piotrkowska Nr 46.



Sprzedaż na raty. Wynajem.

Cenniki illustrowane na żądanie bezpłatnie.

Od 1-go stycznia 1901 roku poszukuję nadleśnego do majątku Przysucha guberni Radomskiej. Kandydaci w wieku do lat czterdziestu pięciu, z świadectwem ukończenia wyższej szkoły leśnej w kraju lub zagranicą, z kilkoletnią praktyką, otrzymają bliższe szczegóły w Administracyi dóbr Przysucha. Poczta w miejscu. (130)

Leśniczy

rodem Czech, ruski poddany, w średnim wieku, żonaty, wykształcony za granicą, zupełnie obeznany z prowadzeniem kultur oraz z prowadzeniem systematycznego gospodarstwa leśnego, pełniący obowiązek leśniczego i nadleśnego w znaczniejszych majątkach, posiadając chlubne świadectwa, poszukuje odpowiedniego do jego fachu miejsca. Adres W. Nader poczt. st. Białogródka, Wołyńska guber. (124)



POLECAMY UWADZE

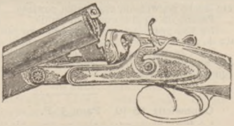
WW. PP. MYŚLIWYCH

PRACOWNIĘ

wypychania zwierząt i ptaków (123)

PIOTRA ŁUCZAKA

w Warszawie, Nowy Świat Nr 54 m. 8.



Kto życzy sobie nabyć broń myśliwską najlepszą i przytem najtaniej — uprasza się zgłaszać do składu broni

L. Niżałowskiego

Majstra cechowego.

w Warszawie, Królewska Nr. 31.

Cenniki illustrowane wysyła się bezpłatnie.

S. HISZPAŃSKI

Szewc, ist. od 1838 r.

Specyalność (107)

Obuwie sportowe

16 Erywańska 16

GOLCZ I SZALAY

WARSZAWA, ERYWAŃSKA Nr 3.

Aparaty i przybory do fotografii.

Telefon 1261. (95)

Skład Artykułów Specjalnych

KRZYSZTOF BRUN I SYN

Warszawa, Senatorska № 27.

WELOCYPEDY

pierwszorzędnych zagranicznych fabryk.

WAGI AMERYKAŃSKIE „FAIRBANKS"

różnych wielkości i sił.

MASZYNY DO PISANIA REMINGTONA

uznane za najlepsze w świecie.

Lampy naftowe „Wels'a"

do oświetlania większych przestrzeni.

Koła transmisyjne drewniane, składane.

Cenniki szczegółowe franco, gratis.

DOSTAW. WARSZ. ODD. CESARSKIEGO TOW. RAG. POLOW.

Egzystująca od lat 15-tu

PRACOWNIA JUBILERSKA

J. LIPOWSKI

otworzyła MAGAZYN WŁASNY

przy ul. Trębackiej N. 9.

Poleca biżuteryę złotą z drogiemi kamieniami, oraz srebra stołowe i fantazyjne.

CENY PRZYSTĘPNE. (75)



Bronie z oryginalnemi lufami **John Cockerill** otrzymały na obecnej wystawie Paryskiej najwyższe odznaczenie w branży broniowej:

„Grand Prix."

Nadszedł świeży transport takowych do głównego składu i reprezentanta fabryki

Roberta Zieglera

w Warszawie, Trębacka 4.

CHAMPAGNE P. COSSE & COMP.

Demi-Sec & Sec po Rb. 3,
Extra-Dry po Rb. 5.50.

Skład Główny Mazowiecka 20. — Telefon 1416. (97)

WINO

Szampańskie (101) **DOYEN & Co.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 11 Августа 1900 г. Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.

Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.